

Za Redakcyę odpowiedzialny
Edward Michalek w Poznaniu.

Administracya, Ekspedycya i Biuro Redakcyi przy pla-
cu Wilhelmowskim pod Nr. 15.

Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni
świętych.

Cena ogłoszeń (Inseratów):
od wiersza drobnego 1 sgr. 6 fen. — Reklamy od
wiersza drobnego 3 sgr. (incl. tłumaczenia).

Listy
do redakcyi, administracyi i ekspedycyi winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna

wynosi w Poznaniu 7 marek 50 fen., w Prusach ni-
emieckich i w Austrii 9 mar. 15 fen., w Belgii, Wo-
szech, Szwajcarii, Serbii, Ameryce, w Danii, Fran-
cyi, Anglii i Szwecyi 12 mar.

Przedpłata i ogłoszenia

przyjmują się w ekspedycji; przedpłata przyjmują
w monarchii pruskiej oraz w państwach do wiążący po-
stawa. W innych krajach zaś tylko nasze agentury
za których pośrednictwem (sobacz niżej) można także
przesyłać ogłoszenia do eksped. Dzien. Pozn.

Rękopisma

nadawane Redakcyi nie zwracają się i nie są one błąd

Agencye Dziennika Poznańskiego:

W Paryżu Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16, pułkownik Raczkowski, Rue du Faubourg Poissonnière 33. — Ogłoszenia dla Dziennika przyjmuje w Paryżu wyłącznie p. Adam, Carrefour de la Croix Rouge 2. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie Rudolf Mosse, Jerusalemstrasse 48. A. Retemeyer, H. Albrecht Taubenstrasse 34, Internationale Annoncen-Expedition. „Invalidendank“ Behrenstr. 24 i Haack et Rabehl, Friedrichstr. 68. — W Bremie: E. Schlotta. — W Frankfurcie nad Menem Daube & Comp. — W Wroslawiu Daube, Haasenstein & Vogler i Mosse. — W Plesze-
wie: L. Zboralski.

Z powodu Święta uroczystego w poniedziałek następny numer „Dziennika“ wyjdzie dopiero we wtorek.

POZNAŃ, 6 maja.

Sprawa zjazdu berlińskiego jest dziś osią polityki zagranicznej i przedmiotem niezwykłego zajęcia prasy zwłaszcza państw najwięcej w tym zjeździe interesowa-nych. To też wszystkie niemal dzienniki tak austro-węgierskie, jak niemieckie i rosyjskie raczą nas dziś artykułami na ten temat. Zasługuje w tej mierze na uwagę głos Pesther Lloyd, dziennika w bliz-
kich z hr. Andrassem zostającego stosunkach. Oto co tu czytamy: Podróż hr. Andrassego do Berlina jest w obec spraw bieżących wielkiej doniosłości. Już w samym fakcie podróży spoczywa wydarzenie polityc-
czne, nie dający się zapoznać symptomat pokoju i cią-
głości przymierza trzech cesarskich. Zaproszenie prze-
słane hr. Andrassemu jest wymownym dowodem, że
kierowano się tutaj nie tylko względem na dotychcza-
sowe istnienie związku cesarskiego, lecz i silnym posta-
nowieniem uważania tego związku za trwałą podstawę
wzajemnych Europy stosunków, za warunek wszelkich
pozytywnych przekształceń. W tym spoczywa program
konferencji Gortzakowa, Bismarcka, Andrassego. —
Pesther Lloyd jest przekonany, że nie nastąpi
tu nic takiego, co by sprzeciwiało się warunkom wła-
ściwego celu, jaki przyświeca przymierz. Tyczy się
to przedewszystkiem wielkiej europejskiej kwestyi po-
kojowej. Wprawdzie w czasach ostatnich obiegają
pogłoski o różnicy przekonań między gabinetem wie-
deńskim a gabinetem petersburskim, mimo to panuje
między obudwoma temi gabinetami jak najlepsze poro-
zumenie; ani w Carogrodzie, ani w Białogrodzie, ani
w Cetynii nie zaszło nic takiego, co by rzeczywiście mo-
gło budzić obawy; wszelkie kroki gabinetu petersbur-
skiego, zmierzające do odwiecznej Porty od zacep-
nego przeciw Czarnogórze działania, znalazły w Wie-
dniu lojalne poparcie i odwrócenie. Ani skargi, ani ja-
kiegobądź rodzaju wyrzuty nie wnieśli się w kon-
ferencyę berlińską; owszem na porządku dziennym
stanie tu kontynuowanie akcyi w duchu dotychczasowy
i w celach dotychczasowych. I to właśnie jest
dla zjazdu berlińskiego dobrą wróżbą. Lecz i w innym
jeszcze kierunku daną mu będzie skutkiem ostatnich
powodzeń broni tureckiej trwała podstawa. Nie zdaje
się, jakoby projekt do reform hr. Andrassego miał u-
leżyć w Berlinie istotnej modyfikacyi. Być może, że
nie jedno zostanie uzupełnionem, nie jedno poprawio-
nem, całość jednak nie dozna zmiany. Nie należy
spodziewać się gruntownej zmiany systemu na polu
sprawy wschodniej. Cały przebieg dyplomatyczny tej
sprawy wykazał, że wielkie i radykalne rozwiązania są
niepodobne. Celem polityki trzech cesarzy będzie
utrzymanie poprawnego status quo. Tyle oficjalny
Pesther Lloyd. Petersburski zaś Głos nad-
mieniał, że ewentualne rozprawy ograniczą się na po-
godzeniu proklamowanych przez Portę reform z temi
wymaganiami powstańców, które uznane zostaną za
istotne.

Urządowa Wiener Ztg. ogłasza pismo cesar-
skie do hr. Andrassego i przesów obu gabinetów, za-
pewniające zwolnienie wspólnych delegacyi na 15 b.m.
Delegacyom tym przedłożoną zostanie przedewszystkiem
do zatwierdzenia ugoda austro-węgierska. Nim się to
stanie, będą mieli ministrowie węgierscy sposobność
wyświetlenia z zdobycami odniesionymi w Wiedniu
przed sejmem petersburskim, który w dniu wczorajszym
podjął przerwaną przed niejakim czasem obradę. Ciężka
tu czeka p. Tisza i jego kolegów rozprawa. Z Pesztu

donoszą, że rezultat układów wiedeńskich zle w kołach
poselskich wywołał wrażenie. Wielu deputowanych
oświadczyło, że głosować będą przeciw ugodzie, wielu
znowu zamierza złożyć swe mandaty. Nie mniejsze
wzburzenie panuje na prowincyi. W Aradzie zapo-
wiedziano zebranie ludowe celem udzielenia tym
deputowanym, co popierali ministrów, wotum niezaufa-
nia. Wczoraj odbyła się w Peszcie narada ministery-
alna celem ustalenia formy, w jakiej rząd ma przedło-
żyć układy ugodne zwolnając na dziś konferencyi stroni-
ctwa liberalnego.

Z teatru wojennego dwie dziś ważniejsze dochodzą
nas depeche. Wedle jednej, a zwłaszcza raguzkiej,
ściągnął Mukhtar pasza około 3,500 koni i zamierza
ponowną przedsięwziąć wyprawę do Niksicza; wedle
innej miano na dziś powołać pod broń wszystkich
Czarnogórców. Wojewodom i senatorom dano zlecenie,
aby stanęli na czele wojska. Depesza ta mówi w kon-
cu, iż ogólne panuje przekonanie, że Czarnogóra we-
źmie czynny udział w akcyi.

W Białogrodzie przyszedł przecie do skutku nowy
gabinet, na którego czele stanął Stewcza a w któ-
rym tę sprawę zagranicznych objął znany Ristiez.
Odnosny ukaz książęcy ma się jutro ukazać.

Zmienność opinii.

Weszło od niejakiego czasu w zwyczaj i
w modę dziennikarstwa niemieckiego poma-
wiać prasę polską peryodyczną, czy to poznań-
ską, czy to galicyjską o nagłe zmiany pojęć
wyobrażeń i stanowisk, do czego znajduje mia-
nowicie powód w zachowaniu się czy to gazet
tutejszych czy galicyjskich polskich w obec
perspektywy porozumienia między Rosją a Pol-
ską. Pierwsze lepsze słowo czy to Dzienni-
ka Poznańskiego w Poznaniu, bądź to o
możliwości podobnego porozumienia, bądź to
o jakich nowych czynach gwałtu i niesprawie-
dliwości ze strony rządu rosyjskiego przeciw
żywiolowi polskiemu, jest dla prasy niemieckiej
dostatecznym materiałem, by pomawiać dzien-
nikarstwo polskie o niekonsekwencyę i o nagłe
przemiany opinii. Tymczasem nie jest owa
zmienność ani owa niekonsekwencya tak wielką,
jak się to prasie niemieckiej czy to na prawdę
zdaje, czy jakby to w samą siebie i w czytel-
ników swoich wmówić chciał. Chodzi o za-
chowanie przyszłości narodowej polskiej jako
o główny i naczelnny interes. Jest przeko-
naniem mocnym znacznej barzo części społeczeń-
stwa i dziennikarstwa polskiego, że przyszłość
taka mogłaby być zabezpieczoną i zapewnioną
najskuteczniej, gdyby Rosya wyrzekła się raz
na zawsze systemu, jaki obecnie praktykuje w
ziemiach polskich, gdyby zrobiwszy stanowczy
rozrząb z podobnie haniebną polityką, stanęła
na podstawie rzetelnie słowiańskiej. Na tej
podstawie porozumienie pomiędzy polskim a
rosyjskim żywiółem mogłoby nastąpić. Taka
bowiem Rosya uznalaby odrębność i indywidu-
alność wszystkich ogniw składających wielką
całość słowiańską, z taką Rosją byłaby i roz-
mowa, byłaby ostatecznie i zgoda rzeczą możli-
wą i wykonaną.

na rozpierzonych policzkach jego znać i widać było,
stanął u drzwi, jenerał spojrzął nań parę razy, zapewne,
aby wprawnym okiem rozpoznać stan jego ducha. In-
kwizytorom tego rodzaju doświadczenie daje możność
dzielenia ludzi na pewne kategorie; wiedzą oni, jak się
mają obchodzić z tymi, co błędni i co się czerwienią,
z tymi, co całą energią szafują w pierwszym spotkaniu
i wyczerpani słabną wkrótce, — jak przystępować do
milczących, jak podchodzić gadatliwych, kiedy użyć ła-
godności, a gdzie grozy...

Spojrzenie na delikwenta nie było bez celu; patrzali
nań pierwszy jenerał, co go już raz próbował, drugi, co
mu przybył w pomoc, a na ostatek ów protokulista, z
którego miny widać było, że się miał za bieglejszego od
nich obu. Gryzł on pióro, rzucał głową, posuwał kała-
marz, pięścią walił po papierze i drwiąco w oczy za-
glądał Kalikstowi.

Jakiś czas panowało milczenie...
Dwaj starsi panowie wymieniali z sobą szept jakiś
urywany i niedosłyszany, pierwszy zwrócił się ku obwi-
nionemu.

— Namyśliłeś się waćpan? zapytał.
— Nie miałem potrzeby myśleć — panie jenerale
— rzekł Kalikst — to, co mówiłem raz, muszę powtó-
rzyć dzisiaj.

— Chcesz więc waćpan ściągnąć na siebie najgro-
źniejsze następstwa?
Wyrazy te były wymówione nadzwyczaj surowo i
krzykliwie. Wtem drugi, milczący wojskowy odezwał
się słodko, łagodnie i spokojnie, tonem ojcowskim nie-
mal i jakby oliwą posmarowanym.

— Zastanów się pan dobrze... Nikt tu waćpanu
złe nie życzy... ale są okoliczności, w których władza
zmuszona jest do surowości. Masz waćpan ojca, rodzi-
nę — jesteś młody... nie gub się, mów prawdę...

W przypuszczeniu zatem, że bieg dziejo-
wych wypadków i zbieg okoliczności zmuszą
Rosją w własnym jej dobrze zrozumianym in-
teresie wejść na podobną drogę, odbywają się
owe dzisiejsze rozmowy — bo niczego, a
do niczego też więcej materiału dotąd nie
ma między organami prasy polskiej a organami
prasy rosyjskiej. Dwie trzecie części obszaru
polskiego, serce Polski, ogromna większość spo-
łeczeństwa polskiego, znajdują się pod panowa-
niem Rosyi, nie mając możności swobodnego
odezwania się w tej najżywniejszej dla przy-
szłości narodu polskiego sprawie. Cóż więc
naturalniejszego, jak że dziennikarstwo polskie
z po za obrębu zaboru rosyjskiego, nie ulega-
jąc przymusowi cenzuralnemu, mogące się z
pewną dozą swobody w kwestyi podobnej wagi
odezwać, — podnosi w niej głos i odpowiada
w właściwy sobie sposób na coraz częstsze
w tym względzie zapytania dzienników rosyjskich?
Rzecz naturalną, że jeśli odpowiedzi polskie
wypadają przecząco i odmownie, to winien sy-
stem prześladowczy rosyjski w Polsce, szcze-
gólnie też jego nieustające ze strony polskiej wy-
wołują najenergiczniejsze potępienie. Słowem,
odwołuje się dziennikarstwo polskie, roztrząsa-
jąc tę ważną kwestyę, od smutnej teraźniejszości
do lepszego przyszłości, od przewrotnego, na-
technionego dawnymi tradycjami i podszeptami
obeami, prześladowczego systemu rządowego
do sumienia i rozumu społeczeństwa Rosyan.
W tym to cała zmienność opinii, w tym cała
niekonsekwencya dziennikarstwa polskiego w tej
sprawie. Wskazówką jest tu po prostu względ
narodowej przyszłości; on wytłumaczy wyra-
źnie i niedwuznacznie, czy to swoim czy obcy
wszelkie oświadczenie, czy pozorne niekonsekwen-
cye prasy polskiej w tej dziedzinie.

Natomiast moglibyśmy z lepszym prawem
i oparci na poważniejszych argumentach zrobić
przeciwnie zarzut nagłej zmienności i niekon-
sekwencyi opinii publicznej i prasie niemieckiej
czy to w dziedzinie polityki wewnętrznej czy
zewnętrznej. Sięgnijmy pamięcią choćby tylko
w ćwierćwiekową przeszłość.

Po świeżym powiewie swobody roku 1848
nastąpił mroźny wiatr reakcyi, który zawarzył
wszelkie poloty i ideały wiosennej wolności. —
Reakcyja ta, prawda, była rezultatem militarnego
i policyjnego gwałtu namaszczonego ręką kon-
serwatywno polityczno-religijnego. Czyż je-
dnakże prasa i opinia stawiały czoło owej
reakcyi, czyż zasłoniły się przeciw niej pukle-
rzem solidarniej falangi, czy przeciwnie owa o-
pinia i prasa nie zmieniły oblicza i chara-
kteru od r. 1848 i czyż w znacznej części nie
przyklaskiwały czynom i bohaterom Manteuflo-
wej reakcyi jak dawniej meżom i czynom wol-
ności roku 1848? Najcharakterystyczniejszym
objawem tego kierunku pozostanie wieniec laurowy
ofiarowany ministrowi Manteuflowi przez to samo
miasto Lipsk, które dwa lata poprzednio wy-
prawiało znanego Roberta Bluma jako repre-
zentanta do zgromadzenia narodowego w Frank-

furcie. Komuż dalej nie pamiętna owa zacięta
wojna opinii i prasy niemieckiej przeciw mini-
sterstwu, które roku 1862 zajęło miejsce tak
zwanego systemu nowej ery, — któż nie pa-
mięta ową epokę konfliktów, podczas której
prasa i opinia publiczna niemiecka wzięła sobie
za cel pocisków dzisiejszego kanclerza cesarstwa
niemieckiego, by go następnie czcić bez miary
i zastanowienia, abdykować w jego ręce z
wszelkich najkardynalniejszych zasad i postula-
tów wolności, by w jego osobie streszczać bez
zastrzeżenia i zastanowienia cały bieg i całą
duszę życia narodowego? Byłże zaś do tego
po za obrębem powodzeń w polityce zewne-
trznej choćby najmniejszą powód wewnętrzną?
Wszakże na wewnątrz nie zmienili się w ni-
czem zasadniczo system polityki dzisiejszego
księcia Bismarcka a dla opinii publicznej i pra-
sy, nie ulegającej prądom ani niezależnej od
szarów, lecz rządzącej się niewzruszonymi zasa-
dami i przekonaniem czy to politycznem, czy
moralnem, nie było zaiste powodu spoglądać
innem okiem na dzisiejszego księcia Bismarcka,
jakiem patrzyła swego czasu na barona Bismar-
cka, ministra spraw zagranicznych pruskiego z
przed r. 1866.

Nie inaczej ma się rzecz z dzisiejszą walką
kultury. Przypominamy sobie wybornie owe
dobre czasy z przed r. 1871 dopiero, kiedy pro-
testancka opinia i protestancka prasa w Pru-
sach lubiły wskazywać z pewną kokieteryą na
stosunek państwa, rządu i społeczeństwa pru-
skiego do Kurii rzymskiej, Kościoła katolickie-
go i współobywateli swych katolickich, prze-
chwaląc się jako z nieporównanego zaszczytu,
że Kościół katolicki doznaje w protestanckich
Prusach większej [względności] i opieki aniżeli
w samych krajach katolickich. Być dobrze z
katolicyzmem uchodziło naówczas za zaszczyt,
za fakt czci i chwały w obec opinii publicznej
i prasy niemieckiej. Jakżeż dziś? Czy opinia
publiczna i prasa niemiecka pozostała sobie w
tym względzie wierna może i konsekwentna?
Odpowiedź naturalnie nie trudna. Dziś ucho-
dzi w obec tej samej prasy i tej samej opinii
względność dla Kościoła katolickiego, zgoda z
Kurją rzymską, szacunek dla praw katolików
za dowód słabości, za objaw obskurantyzmu,
za zdradę oświaty, a na bohatera walki kultu-
ry, wielbionego i czczonego przez „liberalną“
prasę i niemniej „liberalną“ opinią wychodzi
żandarm czyhający na jakiego księdza zajmu-
jącego konfesjonał czy ambonę sąsiedniego ko-
ścioła. Jestże w tym, pytamy, konsekwencya, —
czyż nie ma w tym niezmiernie jaskrawej zmien-
ności opinii?

Nie inne doświadczenia przedstawia pod
tym względem dziedzina polityki zewnętrznej.
I tu wystarcza powołać się na bardzo niedawną
przeszłość. Przypominamy, jak cała i to libe-
ralna opinia publiczna i prasa niemiecka wstę-
powała r. 1859 w szranki przeciw Włochom,
jak Prusy wśród oklasków liberalnej opinii
zbroiliły się na pomoc Austrii, jak tylko ich

Wyrazy te płynęły jak z kazań, pełne były na-
maszczenia.

Kalikst poczuł się wzruszony nieco niemi, ale wnet
z tego zmieknienia ochłonął.

Milczano...

Protokulista nogami pod stołem, nie czyniąc hałasu,
formalne jakieś ćwiczenia gimnastyczne odbywał, podno-
sił je, krzyżował, rozszerzał... tańcował... Twarz
jego jak maszcza jakaś wykrzywiła się najdziwniej.
Skrobał się za uchem, tarł krótko postrzyżoną czupry-
nę, pokazywał zęby, zdawał się kusić do śmiechu...
Wyglądał wśród tego trybunału jak ów szatan trady-
cyonalny, co w kościele wiernych pragnie przywieść na
pokuszenie, aby zaraz grzech zapisać na ich rejestrze.

— Mów pan, my tu nie mamy czasu ani czekać,
ani ceremonii robić... Do kogo pan pisał tę kar-
teczkę?

— Nie pisałem jej — rzekł Kalikst spokojnie.
Jenerał wczorajszy zwrócił się do dzisiejszego.

— No — coż pan chcesz dobrocią poradzić z ta-
kimi ichmościami, którym się zdaje, że ze wszystkiego
wyklamać się mogą.

Drugi jenerał rzekł słodko...

— Życzę panu mówić prawdę, jest to w jego wła-
snym interesie... Mogłeś się pan jako młody i niedo-
świadczony dać wciągnąć — możesz być niewinnym,
obałamuconym... Wyznane szczere naprawi wszystko...

— Nie mam co wyznawać — odezwał się Kalikst.
Zwierzchność moja w Izbie skarbowej poświadczyć mo-
że, iż pilno spełniałem obowiązki — na żadne spiski
czasu ani ochoty do nich nie miałem...

Jenerałowie poszeptali coś z sobą. Wyglądało to,
jakby łagodny hamował surowego, jakby go prosił za
delikwentem — jakby się sprzeciali... Przystępowali
i odstępowali od siebie, szeptali... a łagodny odezwał
się do Kaliksta.

— Panie Rucki — jeszcze raz pana skłaniam do
szczęsnych wyznań...

Kalikst zmilczał.

Po chwili surowy zadzwonił mocno i niecierpliwie,
Kalikstowi serce zabiło, zbliżała się chwila ciężka do
przebycia...

Weszło jakieś stworzenie w opiętym ciasno surdu-
cie, noszące na sobie pigno zatechnienia w kancelarii...
blade — wystygłe — obojętne.

Jenerał coś mu poszeptał...

Groźne milczenie panowało w gabinecie, tylko pro-
tokulista zabawiał się po swojemu. Widać widać wpra-
wa w to szamotanie się ciche sprawiała, że biedaczysko
umiał dokazywać, zakryty będąc wysokiemi biurami, tak
iż hałasu najmniejszego nie czynił... W swoim rodzaju
było to w istocie coś osobliwego...

W przedpokoju dał się słyszeć chód, otwarto drzwi
i Kalikst ujrzał odartego chłopaka, któremu był powie-
rzył kartkę...

Nie on jeden używał go do posyłek.
Chłopiec był pijak, rozjadaczony, ale okazywał zawsze
pewien punkt honoru... Gotów był ukraść a nie za-
wiódłby, gdy dał słowo. Kradzież małeńka wydawała
mu się, ot tak sobie farsą — ale gatunek honoru ja-
kiegoś specyficznego, łobuzowskiego trzymał się tam na
jakimś sztrepku...

Widząc go wchodzącego, z miną wystraszoną, za-
wstydzoną, znekąną, nim się zaczęło badanie, Kalikst go
zmierzył oczyma groźnemi i pełnemi gniewu...

Chłopak, zwany go Szymek Łysy, bo, choć młody,
miał już włosy wypielzę — chłopak, nie mogąc wy-
trzymać tego wejrzenia, oczy spuścił w ziemię. W obu
rękach trzymał czapkę podartą i miał ją z despera-
cyi, jakby chciał w kawałki rozerwać...

Jenerał patrzył na Kaliksta, który, cofnawszy się,
stał nieruchomy.

Protokulista już pisał... Kto...

PRZED BURZĄ.

SCENY Z ROKU 1830.

PRZEZ

B. BOLESŁAWITĘ.

(Ciąg dalszy. Zobacz nr. 76, 77, 78, 79, 82, 83, 85, 86, 88, 89,
91, 93 99, 100, 101, 102 i 104.)

Następno dnia, przebywszy noc w obawie i nie-
pewności... tego, co nań czekało... aż do wieczora
chodził po izdebce, przygotowując się do obrony... do
wytrwania... Liczył godziny niespokojnie, lecz zmierz-
chać zaczęło i noc zapadła — nikt nie przyszedł...
O zwykłej godzinie stróż zabrał światło... Kalikst
położył się do snu — dla tego, że pociemku chodzić
dłużej nie mógł...

Godzina była spóźniona bardzo, gdy zabrzęczało
w kurytarzu, drzwi się otworzyły i dwaj żołnierze ka-
zali mu wstawać i iść za sobą.

Te nocne badania powtarzały się często i były także
środkiem strwożenia więźniów. — Wkrótce znalazł się
obwiniony w tym samym gabinecie, który mu już był
znanym, przed tym samym panem jenerałem i tymże
rzucającym się tak wściekle z miną uragającą protoku-
listą. Oprócz nich znajdował się jeszcze jeden wyższy
wojskowy urzędnik, który się zachował zrazu neutralnie,
jak świadek tylko.

Gdy Kalikst nieco ekscytowany i z gorączką, którą

groźna postawa zdołała wstrzymać naówczas zupełną emancypację Włoch. Taż sama ziemia dla nowej kreacji na półwyspie apenińskim przedłuża się również w organach konserwatywnym jak liberalizm niemieckiego aż do 1865, aby w przededniu wojny r. 1866 zamienić się na entuzjazm dla sprzymierzenia włoskiego, na nienawiść do Austrii, ratowanej tak gorliwie przed siedm lat przedtem. I to rzecz nie tajemna, że rok 1866 jest zarazem datą najentuzjastyczniejszych uniesień prasy pruskiej dla Francji, dla jej wielkiego cesarza, dla szlachetności polityki i urzędu francuskiego w obec rozpoczynającego się w Niemczech krwawego zatargu. Powołujemy się w tym względzie na oficjalny organ Norddeutsche Allgemeine Zeitung, której opinia publiczna i dzienniki liberalne najwierniej wtórowały. O ile opinia publiczna i prasa niemiecka na tém właśnie polu pozostały sobie wierne, nie potrzebujemy zapewne powiadać, bo to rzeczy zbyt świeże i zbyt dobrze znane. Dziś w obec zawiłania wschodniego jest Rosya na porządku dziennym faworytyzmu prasy i opinii publicznej niemieckiej. Jak długo tutaj wierność i konsekwencya dotrzymają placu opinii publicznej i prasie niemieckiej, nie możemy naturalnie wiedzieć, ale doświadczenia dotychczasowe są w tej mierze równie budujące jak pouczające.

Nie przesadzajmy wszakże przyszłości, pozostawmy przy przeszłości i teraźniejszości, które mówią dosyć.

Teraz zapytalibyśmy tylko prasę niemiecką, czy przykłady te konsekwencyi i wierności w zasadach, stanowiskach, przekonaniach i wyobrażeniach są prawdą, czy też zmyśleniem może naszym, a czy w obec podobnego zwierciadła przeszłości swojej dotychczasowej aż do obecnej chwili ma prawo robić polskiej prasie zarzuty zmienności i niekonsekwencyi politycznej? Wiemy wprawdzie dobrze, że jest zwyczajem prasy niemieckiej zgryść i zjeść w milczeniu każdą nieprzejmioną prawdę, którą jej się powie. Na ten raz miłoby nam jednakże było widzieć z jej strony wyjątek i usłyszeć, co nam też zechce powiedzieć w przedmiocie konsekwencyi i zasadniczości politycznej tak własnej swojej jak swojej opinii publicznej.

* Od ks. proboszcza Kęgla z Krotoszyna odbieramy pismo następujące:

W referacie o walnym zebraniu z Krotoszyna, nr. 103 Dzien. Pozn. z dnia 5 maja r. b. rzecz w następujących punktach nie jasno a nie zupełnie zgodnie z prawdą jest przedstawiona.

1. Z odpowiedzi, resp. wyjaśniającego przemówienia p. Wł. Przyłuskiego — jak to jest opisane, — mógłby się kto i two domyślić, jakoby p. Krzyżanowski komitetowi wyborczemu prowincjonalnemu jakiś zarzut był uczynił. Prawdą jest, że p. Krzyżanowski zupełnie obiektywnie tylko o nowym regulaminie mówił, życząc sobie jego zmiany co do trzech punktów; co, jak jest opisane w referacie, i przez zebranie zostało przyjętem.

2. Co do wyboru delegata i jego zastępcy rzecz tak jest przedstawiona w referacie, iż zarzut niezgromadzonego przewodniczącego i nieporadności zebraniu łatwo mógłby być uczyniony, każdy bowiem się pyta: jak przewodniczący na to mógł zezwolić, ażeby propozycja p. Chelkowskiego co do wyboru p. Wł. Przyłuskiego na delegata, przez walne zebranie przyjęta, (jak referent się wyraża) przez głos p. Chłapowskiego mogła być odrzucona? Jakże zebranie w jednej chwili zupełnie co innego przez wybór p. Krzyżanowskiego na delegata znowu uchwaliło mogło?

Prawdziwy przebieg rzeczy jest następujący: Przewodniczący zebrania ogłosił i wyjaśnił punkt co do wyboru delegata i jego zastępcy, potem przy otwierającej się nad tym dyskusji udzielił głosu panu Chelkowskiemu, który na delegata p. Przyłuskiego a na jego zastępcę p. Chostłowskiego przedstawił. W dalszej dyskusji przewodniczący p. Chłapowskiemu głosu udzielił, który o żadnym narzuconym wyborze nie mówił, tylko z swojej strony zebraniu p. Krzyżanowskiego na delegata a p. Wł. Przyłuskiego na za-

gdzie i jak się urodził i ile razy siedział w prochowni za różne sprawy...

— Powiedzieć w oczy temu panu, że ty oto kartkę ci oddałeś... słyszysz?

Szymek głowę powoli zaczął dźwigać, głębię otworzył, poskrobał się i rzekł:

— Albo ja tam wiem...

Jenerał rzucił się z gniewem.

— Zjadaku jakiś! w kajdany cię na całe życie zakucę każę i pędać przez rżgi... jak śmiesz...

Szymek słuchał, ale to był groch na ścianę. Tajano go w życiu tyle razy, że grochy nań nie bardzo działały.

— Ten pan ci oddał kartkę?

— Proszę jasnie pana — poczęł jakby skruszony Szymek — świadkiem policyant, co mi kartkę wyrwał, że byłem po wodce, — oczy mi zasły blachalem...

Co ja mogę wiedzieć, czy ten, czy inny podobny. Proszę jasnie jenerała, jak taki Szymek, co ma jedną kurtkę oberwaną, po której go poznać można o milę — jak taki Szymek co zrobi — to już pewno nie mylnie on, a surduty, proszę jasnie pana, to ich sto takich na świecie.

— Czy ja wiem? Rucki — Drucki.

Pięścią stuknąwszy w biurko, — jenerał się porwał — skoczył i ogromny policzek dał Szymkowi...

— Będziesz ty mi tu mądrował, łotrze jakiś.

Szymek pochwycił się za głowę, splunął krwią, nie okazując najmniejszego wzruszenia, zerknął na pana Kaliksta — i ze spuszczoną głową stał. Protokulista głębie sobie zatulił i śmiał się a nogami pod stołem zygaki wypisywał coraz wyższe.

— Prowadzić go precz! jutro coś mi będzie śpiewał inaczeliż zaryczał jenerał — won!

Porwano Szymka Zysego, który jeszcze odchodząc, spojrzął na Kaliksta z tym wyrazem, jakby go chciał prześlagać i uspokoić.

Po wyjściu świadka dwaj wojskowi się naradzali.

— Nie ma najmniejszej wątpliwości, że to pan pi-

stępek jego przedstawił. Po p. Chłapowskim przedstawił ks. Wyrzykowski, przystępując do propozycji p. Chłapowskiego i zauważając, iż p. Krzyżanowski, który dzisiaj zebraniu tak jasno regulamin i tegoż zmianę w trzech punktach wyłożył — co i zebranie przyjęło — najlepszym będzie delegatem.

Gdy nikt więcej słowa nie żądał, przewodniczący — dopiero teraz — pod głosowanie poddał propozycję p. Chłapowskiego, nadmienając, iż po jej przyjęciu upadłaby propozycja p. Chłapowskiego; po jej zaś odrzuceniu wniosek p. Chłapowskiego przyszedłby pod głosowanie; gdyby i ten nie był przyjęty, nowe w tym względzie propozycje musiałyby być postawione. Głosowanie przez podniesienie rąk nad propozycją p. Chłapowskiego pewnego nie wydało rezultatu, absolutnej większości jasno nie uzyskał, dla tego przewodniczący głosowanie przez „itio in partes“ proponował, przy którym znaczna, absolutna większość głosów za propozycją p. Chłapowskiego się okazała.

To jest prawdziwy przebieg sprawy, dotyczący wyboru delegata i jego zastępcy.

Krotoszyn, 5 maja 1876.

Z poważaniem

ka. Kegel.

* Poseł z północnego Szlezewu H. Lassen nadesłał sejmowi w sprawie językowej memorandum następujące:

Kilka słów o projekcie dotyczącym języka urzędowego urzędników, władz i politycznych ciał pruskiego państwa, przez północno-szlezewickiego deputowanego.

Nie jest wcale zamiarem niższej podpisano deputowanego dla drugiego szlezewicko-holsztyńskiego okręgu wyborczego, wywierać całkowity wpływ deputowanego na ogólne prawodawstwo Prus, a ja jako tego rodzaju deputowany z powodu szczególnego położenia, w jakim się północny Szlezew pod względem państwowo-prawnych stosunków znajduje, nie mogę tego uważać za moje główne zadanie. Pomieniony wyżej projekt dotyczy przecież równocześnie poszczególnych interesów północnego Szlezewu w tak wysokim stopniu, że może mi być wolno oświadczyć się na tej drodze o powyższym projekcie, i jak się spodziewam, nikt mi wziąć za złe nie może, że właśnie na tej drodze podaję zaopatrywania i życzenia moje w tej sprawie do wiadomości wszystkich łb deputowanych, bo prawdopodobnie nie będę już więcej deputowanym, gdy tych kilka słów dojdzie rąk szanownych członków, lub gdy odnośne obrady w Izbie toczyć się będą.

Mówię tu — jeżeli się tak wolno wyrazić — głównie jako północny Szlezewianin, i jako taki muszę odnosić do tamtejszych narodów ich stosunków, podnieść na wstępie, iż faktem jest, że w okręgu, dla którego niższej podpisany wybrany został deputowanym — w drugim szlezewicko-holsztyńskim okręgu wyborczym — oraz najmniej w całej części Szlezewu położonym na północ od Flensburga — Tondern, językiem ludowym jest język duński, a ludność tamtejsza nie zna w ogóle żadnego innego języka. Urodzeni w północnym Szlezewu władający językiem niemieckim należą do wyjątków, a język niemiecki jest w każdym razie w obec obojęstkiego języka, językiem dopiero przez naukę nabytym. Z tych nawet, którzy tam objawiają niemieckie sympatie i nazywają się Niemcami, wielką część nawet poprawnie po niemiecku mówić i pisać nie umie, a niektórzy tego stroniłnawia nie rozumieją ani słowa po niemiecku, i nie mogą być tem samem uważani za Niemców.

Takimi są narodowe i językowe stosunki w północnym Szlezewu. Pomieniony przeto projekt dotyczący języka urzędowego, jest w jak największej sprzeczności do stosunków predominujących w duńskich okręgach północnego Szlezewu. Mieści on w sobie dążność ku dalszej germanizacji wszystkich należących do państwa obywateli narodowości, germanizacji, nad którą się trzy duńskie północnych Szlezewian pracowało od dawna wszelkimi siłami, a nawet zdaje się, że to jest wyrok zagłady wydany na wszystkie obce narodowości wcielone do Prus. W obec treści tego projektu nadzieja obrony narodowych praw niemieckich narodowości w obrębie granic pruskiego państwa, musi zniknąć coraz bardziej. Nie wesoło to wcale obraz, ale niestety prawda tego obrazu bje już, wedle mego zdania z § 1 — głównego paragrafu — projektu, w którym czytamy: „Język niemiecki jest wyłącznym językiem urzędowym wszystkich urzędników, władz i ciał politycznych państwa. Komunikowanie się z niemi na piśmie jest dozwolone tylko w niemieckim języku.“ O prawach i obronie niemieckich narodowości i niemieckiego języka nie ma tu mowy. Wedle tej ustawy może być co najwyżej tylko kwestya czasu, czy i kiedy tak zwane obce języki znikną na zawsze z porządku dziennego.

Ze zapytywaniem to jest słusznem, wykazuje już § 2 projektu, w którym wyrażono, iż przez 10 lat najbliższych po wejściu w życie niniejszego prawa, może na mocy król. rozporządzenia dozwolone być używanie obcego języka obok niemieckiego w poszczególnych powiatach monarchii przy ustnych czynnościach nadzorów szkolnych, reprezentacji gmin i powiatów, oraz że przez dalsze 10 lat może w skutek rozporządzenia rejencji prowincjonalnej, być dozwolone przełożonym komun wiejskich, nie umiejącym po niemiecku, podawanie urzędowych sprawozdań i oświadczeń w niemieckim języku. Lubo można by przypaść, że przez to sprowadza się pewien rodzaj ułatwienia w przeprowadzeniu obcego prawa, że przez to staje się możebnym pewien peryod przejściowy w powiatach, gdzie tego konieczna okazuje się potrzeba, ale pomimo to nie mogę znaleźć w tych ustawach żadnego uznania na korzyść naturalnego prawa obcych narodowości. Są to raczej środki podkrotowane jawnej konieczności.

Przepisy § 1 nie dadzą się chwilowo przeprowadzić w całej ich rozciągłości, a w żadnym razie w północnym Szlezewu. Ludność taka, jak tamtejsza, która z urodzenia i wychowania jest duńska, która codziennie mówi po duńsku i dawniej ciągle skazała była na używanie duńskiego języka, której język niemiecki był zupełnie obym żywiołem, taka ludność nie może

sałas — rzekł łagodny... podnosząc do góry kartkę i inny papier znalezione u Kaliksta... Co do pańskich usposobień też o tych jego książki i rękopisma dostatecznie objaśniają. Wszystkie piosnki, wiersze zakazane, wszystkie patryotyczne głupstwa i śmiecia zbierałeś pan jak najstaranniej. Moralną pewnością mamy zupełną, żeś waćpan zagorzał i obalamucony... lecz chcemy go ratować...

Jeszcze raz wyzynam pana...

— Ale co to? przewał drugi — z tymi ichmościami dobrocią się nic nie robi... Z całą surowością należy postąpić...

Będziesz waćpan mówić?

— Nie mam nic do powiedzenia — odzwał się Kalikst.

— Zmłuj się pan, wtrącił łagodny ręce załamując, jakby go wielka litość przejęła nad losem nieszczęśliwego młodzieńca — zmłuj się pan nad sobą...

— Ale co to! ale co to! darmo... kto się sam gubi — niech ginie!

Wszystko to wymierzonym było na przerażenie obwinionego, ale ten pozostał niewzruszony.

Protokulista smarował już coś głowę położywszy na stole...

Zadzwoniono... żołnierze weszli i wyprowadzili delinkwenta...

Jenerał coś im szepnął na ucho...

W końcu września ktoby był zajął do wesolej niegdyś kamieniczki na św. Krzyżkiej ulicy, — domyśliłby się łatwo, że przez nią przeszła jakaś kłeska...

Na pierwszym piętrze zamilkły dzwigi weśle i rozgłosne fortepianu, okno jedno ciągle było zapuszczone firankami, — górka stała pustką, choć z niej przybyły ojciec Kaliksta właśnie tylko co był zabrał rzeczy syna — i Dygas wywiesił tabliczkę, że mieszkanie było do wynajęcia. — Nikt się ani nie spytał, — właściciel ogłosił w Kurjerku naprzód.

być przekształconą przepisem prawnym. Czas endów dalekim jest od nas. Ludność taka nie może naraz odbywać swych czynności w obym sobie języku, a prawem przepisany przeciąg czasu nie wystarczy do tak zasadniczego przeobrażenia. Zanim coś takiego dalaoby się przeprowadzić, musiałoby wedle mego przekonania, więcej aniżeli jedno nowe pokolenie zastąpić obecne, bo nawet na przypadek, gdyby ludność taka chciała przylączyć się do zasady wypowiedzianej przez rząd w odnośnym projekcie, zadanie to na małe napatykoby trudności. Potrzeba będzie znacznego przeciągu czasu, zanim cała ludność będzie w możności dać sobie radę w obym języku, przyczem zapominać nie należy, że surowość i nacisk wywarły przez projekt na niemieckie narodowości, żyjące w obrębie pruskiego państwa, mogłyby wywołać opór ze strony tychże narodowości. Zamieszanie nie można, że im więcej język narodu, jego znanie i najświetsze dobro, uciskany bywa i zagrożony zagładą, o tyle bardziej naród ten, jeżeli się podle nie wyrzeczy dalszego bytu, uczuje się powołanym do obrony swego klejnotu, o tyle większy stawi opór wpływom obcego żywiołu, a takiego oporu nie opamięta zupełne ani prawa i rozporządzenia, ani nawet siła fizyczna.

Przy reszcie paragrafów nie myślę się dłuższemu zatrzymywać. Zawarte w nich przepisy podają się w ogóle, przez poprzednie zasadnicze reguły i faktyczne stosunki, i z zasady projektu nie nie zmieniają.

Co do sprawozdania komisji z pomienionego projektu, wyraża się również krótko. Komisja zaproponowała kilka zmian, z których najważniejsze — o ile mi chwilowo wiadomo — zasadzają się na tem, aby do § 1 dodać dodatek, wedle którego wolno ma być władzom w poszczególnych nagłych przypadkach przyjmować i uwzględnić piśmienne podania w niemieckim języku osób prywatnych, podczas gdy z drugiej strony mają być obowiązane też władze, wszystkie podania w obym języku zwracać z nadmienieniem, aby je oddano znowu w niemieckim języku. Prócz tego przedłożono w § 2 epokę przejściową z 10 na 20 lat. Są to zmiany, które mogłyby być nazwanymi ulepszeniami i złagodzeniami projektu, a któremi w braku czegoś lepszego nie należałoby gardzić; co do reszty postawiona przez rząd a dla każdego nie-Niemca surowa i upokarzająca zasada, nie uległa żadnej zmianie.

W motywach do projektu o języku urzędowym powiada rząd, co następuje:

„Do objawów właściwego życia narodu należy w pierwszym rzędzie jego język. Państwo kładące pryncyp na charakter narodowy, powinno przeto swój język narodowy jako znanie swęj jednostki zastosować w całym życiu publicznem. Jeżeli państwo ma w swym obrębie narodowość mówiącą innym językiem, w takim razie uwzględnienie tego języka co do jego rozwoju, nie powinno rozszerzać się aż do równouprawnienia tego języka z językiem państwowym.“

W powyższym ustępie spoczywa, wedle mego zdania, cała ciężkość motywu. Co w pierwszym części przytoczonych motywów powiedziano, można uważać za powszechnie uznane, słusne zasady. Zdanie ostatnie zaś zdaje się tylko warunkowo zasługiwac na uznaniu. Jeżeli chodzi o osoby lub całe ludności, które dobrowolnie zostały poddane państwu, w takim razie państwo nie jest obowiązane do zmiany swego urzędowego języka ze względu na te osoby, ale jeżeli chodzi o całe ludności z wyjątkiem narodowości, które wbrew ich woli wcielone zostały do państwa, którego narodowość jest inną, wtedy państwo może swą wolę zmienić. Wobec tego państwo nie ma w takim razie żadnego uzasadnionego prawa do wzbraniania podbitę ludności używania swego języka lub ograniczania jej w używaniu takowego. Żadna władza państwowa nie może mieć prawa odmawiania prawa do bytu ludności z wybitnym narodowym charakterem. Władza państwowa nie ma prawa uciemiężać lub uciskać rozwiniętego, wyszalonego języka, bo przez to wkładałaby w granice duchowej wolności, oraz w dziedzinę niezbędnych i ogólnych praw ludzkich odnośnych obywateli, którzyby przez to podpadli duchowej zagładzie. W tym względzie może tylko stanowić prawo mocniejszego. Naturalnie, że państwo narażone jest na trudności, skoro różne języki urzędowe mają być obok siebie w niemi cierpiące, ale bezwzględny warunkiem egzystencji państwa nie jest bynajmniej panowanie jednego języka w pośród jego granic. Jeżeli państwo chce w ogóle odnosić korzyści z panowania nad różnemi pod narodowym względem wybitnymi ludami, to musi ponieść konsekwencye ztąd płynące. Narodowości nie istnieją tylko dla tego, aby były rządzone. Zasada, z którą występuje rząd obecny co do języka, zdaje się oddalać w znacznej mierze od myśli wyrażonej w dawniejszym reskrypcie ministerjalnym z dnia 23 grudnia 1822 r. odnośnie do języka w polskich prowincjach. Czytamy tam między innemi: „Religia i język są najdroższymi dobrami narodu, a na nich opiera się cała myśl i pojęcie. Władza uznająca je, szanująca i broniąca ich, może być pewną, że zdoła sobie serca poddanych; podczas gdy władza, zachowująca się w obec nich obojętnie lub naruszająca je, obraża naród i poniża, robiąc sobie niewiernych i złych poddanych itd.“ Obecna zasada rządu niemieckiego oddala się od owej, którą z niemieckiej strony praktykowano przed r. 1864 co do niemieckiego języka w Księstwie Szlezewickim i całym państwie duńskim w ogóle. Połowczas żądano równouprawnienia niemieckiego języka z językiem duńskim, a ze strony Danii zadość uczyniono zupełnie temu żądaniu co do Szlezewu; w całym państwie otrzymał język niemiecki stanowisko gwarantujące z równouprawnieniem (patrz odnośne prawa konstytucyjne z 15 lutego 1854 i 2 października 1856). O ile wiadomo taki porządek rzeczy uważamy być podówczas w całych Niemczech za naturalny i podający się sam przez się. Dla czegoż te same zasady nie mogą znaleźć obecnie zastosowania w państwie pruskiem? Co podówczas Niemcy a wśród nich i Prusy za prawo uważały, gdy była mowa o państwie sąsiednim, powinno być słusznem i sprawiedliwem, nawet jeżeli chodzi obecnie o zastosowanie tego do samego pruskiego państwa.

Wedle mego najgłębszego przekonania zawiera przedłożony ze strony rządu projekt o języku urzędowym ogólnie rzeczy biorąc — głębokie upokorzenie dla wszystkich do pruskiego państwa należących niemieckich narodowości, oraz narusza dotkliwie prawa ludzkie tychże narodowości, co niekorzystnie tylko oddziałac może na stosunek, jaki panować winien pomiędzy poddanymi tego samego państwa, jeżeli mała dalać wspólnie dla dobra ogółu.

Mówiąc ogólnie, należałoby w interesie wszystkich zaprowadzić słuszniejszy i więcej względny porządek. Jako duński północny Szlezewianin mam nadto jeden powód więcej do oświadczenia się przeciw zaprojektowanemu ordynacji językowej. Nie tylko Jego Królewska Mość patentem z 12 stycznia 1867 zarządził nam zatrzymanie tych instytucji, które są wyrazem właściwości księstw — a do których stosunki językowe zaliczyć należy — o ile takowe istnieć mogą bez szkody

Na dole Nofiska chodziła smutna, bo z kucharką nie było o czém mówić, chyba o chorobie panny Julii. Panna Julia ciągle chorą była. — Zresztą co się działo na piętrze, z trudnością się teraz mogła dowiedzieć... Kucharka na gawędę mało miała czasu — Brenner, nie mogąc ciągle siedzieć w domu, po kilka razy na dzień zabiegał. — Doktor rano i wieczór przychodził. — Ruch był ciągły, ale milczenie jakieś i smutek dziwny, przejmujący.

Na chwilę przybycie majora Ruckiego, owego starego napoleońskiego żołnierza, któremu o losie syna znać mało, nieco ożywiło i zaciekało mieszkańców z dołu... Lecz wasyły, z podgolonemi bokobrodami i chustką wysoko zawiązaną, krzepki, ze skórą na twarzy jakby wyprawną w garbarni, starszek na nikogo nie patrzył, do nikogo nie zagadał, ze służącym, także wojskowo wyglądającym zapakował manatki syna, — zabrał je do bryczki i pojechał. Ciocia Małuska próbowała z kondolencją do niego wyjść i zacczępić — i ta nic nie wskórała — zbył ją mrużeniem i jakim takim półkłonem. Zmiarkowano z jego powierzchowności, że człowiek był twardy, nie do ukąszenia mruk, a zmartwienie widać czyniło go jeszcze zatwardziałym i dzikszym. — Politowania ani wywoływał ani znosił. — Hartowny starzec nie zdawał się wcale złamany.

Spróbował naprzód wstawić się za synem i użyć wpływu znanego sobie jenerała Kr... który mu odpowiedział, iż się w tego rodzaju sprawy nie miesza; prosił potem o audyencya u w. księcia i poszedł do niego w wyszonym mundurze, z krzyżem legii honorowej i innemi ozdobami, jakie sobie zdobył, co ks. Konstantego w najgorszy humor wprawilo. Kazano mu naprzód czekać długo, potem książę wybiegł zły, z oczyma krwawymi; za pierwszym słowem uniósł się, poczęł grozić, na młodzień wzywać, zapowiedział, że nikomu nie daruje... oznajmił, że Kalikst był zatwardziały, że on go złamać musi i nauczyć rozumu i t. p., a nareszcie od-

państwa, lecz Prusy już i przez pragski pokój, na mocy którego kazaly sobie wydać księstwo przez ówczesnego współdziałca Austrii, przejęły na siebie zobowiązanie odstąpienia północnych okręgów Szlezewu Danii w razie, jeżeli ludność tych okręgów oświadczy się za tem przez wolne głosowanie. Tego warunku pokój nie dopełniły Prusy aż do dnia dzisiejszego; zawarte w nim zobowiązanie istnieje dotąd. Ludność pomienionych północnych okręgów, przyczem naturalnie tylko duńskie okręgi można mieć na myśli, nie może być uważana za pruskich poddanych. Ludność ta ma prawo sama stanowić o tem, do którego państwa chce należeć, a dopóki Prusy sprawy tej ostatecznie nie uregulują, nie ma żadnego słusznego powodu chwytania się tak daleko sięgających, gwałtownych środków, jakim jest zaprowadzenie języka niemieckiego jako wyłącznego języka urzędowego w północno-szlezewickich okręgach. My północni Szlezewianie nie życzymy sobie niczego tak bardzo, jak abyśmy mogli żyć w zgodzie i dobrych stosunkach z naszymi niemieckimi sąsiadami; ale koniecznym warunkiem ku temu jest, ażeby z niemieckiej strony uznawano i szanowano nasze narodowe właściwości oraz nasze naturalne i ludzkie prawa, aby dano nam poręczoną wolność stanowienia dowolnie o naszym państwowo-prawnym stosunku. Żywiąmy niepiłonną nadzieję, iż czas już nie dalekim, w którym stara kwestya sporna zaledwioną zostanie w sposób zadowalniający dla stron wszystkich. Jedną z kwestyi przynajmniej, która zaledwioną sprawę północno-szlezewickiej stała na przeszłość — tak zwana kwestya gwarancyi — nie zdaje się już spierać żadnych trudności. Rząd pruski, objawiający urzędowo z okoliczności przedłożonego projektu o języku urzędowym, jaką opiekę uważa za konieczną dla obcych narodowości, należących do państwa, nie może żądać od Danii gwarancyi dla bardzo małej liczby Niemców, którzyby przez odstąpienie północnego Szlezewu przeszli pod panowanie Danii, tem mniej, że większość tak zwanych Niemców nie może nawet rościć prawa do tego nazwiska. Opieka, którą rząd pruski obiecuje poddanym swym obcej narodowości, tej opieki Dania nigdy nie odmawiała i nie odmówi swym poddanym niemieckiego pochodzenia.

Nie wiem, o ile słowa moje znajdują posłuch u panów reprezentantów wielkiego i potężnego pruskiego narodu, pomimo to uważałem za moją obowiązec wypowiedzieć się w obec nich, w ten sposób i na tej drodze. Nie wahałem się na tej drodze poddać pod rozwagę panów deputowanych pytanie, czy nie ma żadnego powodu do uregulowania stosunków językowych w sposób odpowiadający więcej słusności i ludzkości, i czy nie byłoby rzeczą stosowną, aby duński północny Szlezew wyjąto z ogólnej reguły.

Berlin, dnia 28 kwietnia 1876 r.

H. Lassen.

Wiadomości urzędowe.

Radca sądu powiatowego Liebscher w Tyłży przeniesiony został do sądu powiatowego w Bydgoszczy a sędzia powiatowy Munk w Międzychodzie misuowany sędzią przy sądzie miejskim w Berlinie.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Gniezno, 5 maja.

(Walne zebranie wyb. roze.)

Walne zebranie dzisiejsze zająłoby było przez p. Długoleckiego. Przewodniczącym na propozycję p. Kuczkowskiego obrany Długolecki, inni żądali na przewodniczącego ks. Wartenberga, lecz głosy to nie pozyskały większości.

Porządek dzienny ustanowiono następujący:

1. Skompletowanie komitetu.

2. Przeczytanie regulaminów starego i projektu do nowego.

3. Wybór delegata.

Na członków komitetu obrano ks. Walkowiaka, p. Jordana i p. dr. med. Wartenberga z Witkowa.

Następnie przystąpiono do punktu 2-go porządku dziennego. Przeczytano naprzód regulamin obowiązujący; poczem ks. Łukowski na wezwanie przewodniczącego referuje. Ponieważ zaś zapuszcza się w porównania dwóch regulaminów, proszono zatem o przeczytanie projektu do regulaminu nowego. Co gdy nastąpiło, rozpoczęła się dyskusja, w której zabierają głos ks. Łukowski, ks. Wartenberg, p. Jordan i p. Chrzanowski Michał. W końcu podano do rozstrzygnięcia dwie rezolucye:

1. ks. Łukowskiego zawierającą, jak to tenże po trzykroć oświadcza, rezolucyą księcia Czartoryskiego;

2. p. Jordana, której treść następująca: Walne zebranie poleca, ażeby powiaty wybierały tylko po 6 kandydatów do izby posełkiej, a komitet prowincjonalny wraz z delegatami uwzględniał przy stanowieniu kandydatów na posłów życie państwa.

Przyjęto rezolucyą ks. Łukowskiego.

Następnie przystąpiono do wyboru delegatów. P. Kuczkowski proponuje p. Wierzbickiego i ks. dr. Choraszewskiego, ks. Walkowiak pierwszego i ks. Andrzejewicza; ks. Budziak ks. Wartenberga i p. Fr. Żółtowskiego z Niechanowa. — Ks. Andrzejewicz nie przyjmuje kandydatury. Gdy zaś przewodniczący chce rozpocząć głosowanie od ostatnich kandydatów, p. Kuczkowski domaga się na drodze porządku obrad, ażeby od pierwszej t. j. jego propozycji głosowanie rozpoczęło.

Przyjęto rezolucyą ks. Łukowskiego.

Przyjęto rezolucyą ks. Łukowskiego.

Przyjęto rezolucyą ks. Łukowskiego.

Początek przystąpienia do wyborów; — okazało się przy liczeniu głosów, że kandydaci p. Wierzbicki i ks. Dr. Choraszewski nie uzyskali większości. Nim do wyboru dalszego przystąpiono, ks. Kuczkowski zażądał głosu i w ten sposób wyczerpał się głosy.

Kto się stawia na kandydata na urząd jakiś honorowy, musi być na to przygotowanym, że wyborcy o nim zapytają. Ks. Wartenberg z Pawłowa wedle mego zdania nie zasługuje na zaufanie, jakie kandydat na delegata w sprawie wyborczej posiadał. Przy wyborach bowiem w r. 1871, kiedy w naszym powiecie obieranym był p. Konstanty Dziembowski z Roszkowa, ks. Wartenberg nie poddał się uchwale zebrania powiatowego wyborczego, stanowiącej p. Dziembowskiego jako kandydata na posła, ale na swoją rękę obrał jakiegoś ks. Wolińskiego. Kto przeto dowiódł publicznie, że się z solidarności wymiennie i nie stosuje się do woli większości, kto w ten sposób zdradza sprawę publiczną, ten ani wyborców reprezentować ani praw wyborczych uchwał nie może.

Zapanowała cisza, nikt ani tym słowem nie ośmielił się zaprzeczyć ani z tłumaczeniem jakiegobądź ożwać.

Mimo to przy wyborze, który po tych słowach nastąpił, zdecydowanie szeregi obrali delegatem ks. Wartenberga, zastępcą p. Fr. Żółtowskiego. Po tym wypadku p. Wierzbicki, zasiadający jako ławnik, składa urząd członka komitetu, nie chcąc, jak się wyraża, w żadną wchodzić styczność z ks. Wartenbergiem, — który sprawę wyborczą już raz zdradził.

Pewna część wyborców opuściła salę.

Z pod Kamionny, 4 maja.

(Kółko włościańskie.)

Przed dwoma minier więcej miesiącami donosiłem o zawiązaniu się Kółka włościańskiego gospodarzy parafii kamienieckiej w Głózewie, dzisiaj z radością pospieszam podzielić się z waszymi czytelnikami miłą tą wiadomością, że Kółko to rozwija się coraz więcej, mimo przeszkód stawianych przez rząd: jak zakazywanie brania udziału w kółkach soltysom i ławnikom. W zeszłą niedzielę dnia 30 z m. odbyło się trzecie zebranie; zajął je prezes Kółka p. B. Haza-Radlic, przedstawiając zebranym patrona kółek p. Jackowskiego z Pamarzanowic, który obecnością swą Kółko zaszczylił raczy, i prosząc go o przewodniczenie niniejszemu zebraniu. Pan J. w przydługiej mowie wyraził swą radość z zawiązania właśnie o tutejszej okolicy Kółka włościańskiego, mówił w pracy i oszczędności, tak koniecznych w obecnym ciężkim czasie, zachęcał do regularnego uczęszczania na zgromadzenia i starania się o powiększenie ile możności liczby członków.

Na porządku dziennym była pogadanka o sadzeniu periek i buraków, w której wszyscy brali udział. Następnie rozprawiano jeszcze o uprawie zagonowej i plaskiej, o przechowywaniu i gromadzeniu mierzwy i zabezpieczeniu od ognia i gradu. Jako delegatów na zebranie tychże w Poznaniu dnia 21 maja wybrano gospodarzy: Jana Kowala z Głózewa i Macieja Furmanka z Donnau.

Przy końcu podziękował p. Haza-Radlic p. Jackowskiemu za łaskawe przybycie do nas i poinformowanie nas w tylu ważnych rzeczach i zaważał zebranych do uczynienia tegoż samego przez powstanie — któremu to wezwaniu zebrani z radością zadość uczynili. — Następnie zabrał raz jeszcze głos p. J. podziękował za serdeczne przyjęcie a wykazawszy doniosłość i korzyść kółka włościańskiego, wezwał do podziękowania założycielom Kółka pp. Hazię-Radlic z Lewic i Cichockiemu z Głózewa.

Na dniu tym przystąpiło do Kółka dwóch nowych członków, tak że liczba ich wynosi obecnie 46. Tak to ostatnie jak i oba poprzednie zebrania cieszyły się obecnością komisarza rządowego z Pszczewa p. Bothe, który nie szczędził sobie ni kłopotów, ni czasu na tę dwumilową prawie przejażdżkę. Obecność jego jest nam zresztą bardzo przyjemną, najlżejszym on bowiem świadkiem, że celem Kółka jest wyłącznie i jedynie podniesienie gospodarstwa, gdyby też więc u niego szanowny korespondent do Posener Ztg. z Pszczewa był zasięgnął bliższych informacji co do naszego Kółka, nie byłby z pewnością wyciągnął tego nieologicznego wniosku, że z nazwy: „gospodarzy parafii kamienieckiej“ wnoszą głosem, że celem Kółka nie jest wyłącznie gospodarstwo.

Kraków, 3 maja.

(Wysocy goście.)

(x) Gród nasz ma chwilowo dwóch dostojnych gości, namiestnika hr. Potockiego wraz z marszałkiem krajowym hr. Dzieduszyckim. Przyszedł nastąpił w dniu wczorajszym zaraz po 7 godzinie a miał na celu głównie uroczyste posiedzenie Akademii umiejętności. Obu dostojników przyjmował na peronie dworca prezydent Krakowa dr. Zybkiewicz otoczony licznym zastępem wyższych urzędników miasta. Zaraz po swym przybyciu dawał namiestnik o 11 godzinie postuchania. Najpierw przedstawił mu się senat akademicki z profesorem Zollem na czele, potem duchowieństwo, dalej prezes sądu, urzędnicy starostwa, rada miejska, Towarzystwo rolnicze i inne. Po południu zwiadał namiestnik szkoły średnie, obadwa gimnazja i seminarium żeńskie a o godzinie 5 przybył do ogrodu strzeleckiego, gdzie w sali Towarzystwa strzeleckiego dawał obiad obywatelom na cześć wysokich gości. — Obiad przeciągnął się aż do 9 wieczór wśród licznych toastów. Pierwszy toast wniósł prezydent miasta dr. Zybkiewicz na cześć cesarza, jako założyciela Akademii umiejętności. Mówca podniósł, że tym radości wita dostojnych gości, bo przybywają w mury Krakowa wiodeni przeważnie troskliwością o Akademię umiejętności, która jest chlubą narodu oraz najdroższym dla każdego Polaka nabytkiem.

Następnie prezes Akademii dr. Majer, wniósł toast na cześć Namiestnika hr. Potockiego:

„Po oddaniu należnej cześci Najj. Panu, któż do niej bliższe ma prawo z samego urzędu, jeżeli nie gościmy u nas obecnie dostojny jego Namiestnik? Prawu temu, że tak łatwiej zadość uczynić, im ściślej w danym razie z poszanowaniem urzędu łączy się szacunek osoby. Jeśli poszanowanie urzędu dowodzi zrozumienia obowiązku względem rządu i zdrowo zorganizowanego społeczeństwa, to szacunek i miłość osoby postawionej na tym stanowisku, staje się znowu dowodem, że rząd nawiązuje obowiązek swój względem kraju pełni z zaufaniem, gotów popierać jego dobro i zaspokajać zgodne z tym dobrem życzenia.

Dzięki Opatrzności, po dawniejszych ciężkich próbach, stan rzeczy zmienił się zupełnie. Pod berłem

miłościwie panującego monarchy, kraj nasz o tyle otrzymał swobodę, że w znacznej części od niego już zależało myśleć o swoich potrzebach, rozwijać się moralnie i materialnie. Język ojczysty długo nie słyszał w szkole i urzędzie, zalewając się do domu i w kościele, jak odzyskane zdawna utracone dobro, skłoni umysł i serce ku temu, do którego nie wahała się przemówić Reprezentacja kraju: „Przy tobie stoimy i stać chcemy.“ Rozum i serce złożyły się na to oświadczenie. Z serca wynikał obowiązek wdzięczności, której w narodzie naszym nigdy nie zabrakło; rozum uznał tę drogę za jedyną odpowiednią położeniu.

O ile po zmienionych szczegółach stosunkach, kraj nasz trzymał się tego przewodnictwa, oceni to historia. Będzie ona jednakże pobłażliwa dla niego, bo trudno, aby obudzony z wieloletniego letargu, znalazł się naraz w pełni świadomości. W poczuciu uzyskania swobody a trwonozy o przyszłość, nie dziw, że starał się przedewszystkiem wzmocnić i rozszerzyć samorząd. Po tych zapasach przyszła obecnie kolej na udowodnienie, że w obec samorządu zawita upragniony postęp, a z nim warunki szczęśliwszego bytu; stanęła groźnie przed oczyma potrzeba pracy ograniczonej.

Z takim to stanowiskiem kraju spotyka się Twój urząd dostojny Namiestnik! Stanowisko to ułatwi ci zadanie, bo wątpić nie można, że zgadza się ono z własnym twym poglądem, opartym na dobrze zrozumianym interesie kraju i jego miłości.

Wita zatem kraj w tobie pełnego gorliwości organu, w tobie wszystkim, co dobra jego dotyczy, organu tak dzielnego, jak przystało na potomka rodów, zasłużonych ojczyźnie, spadkobiercę słynnego imienia; wita zatem męża, który dostojnictwem nie szukał, lecz im się poddawał, ażeby spokojny swego życia złożył krajowi w ofiarę. Kraj też powołanie twoje przyjął z ogólnym współczuciem.

Nie inaczej też było, gdy wola Najj. Pana ster ministerstwa w ręce twoje złożyła. Wszakże epoka ta zapisała się w naszych sercach i pamięci nowem uczuciem wdzięczności. Bez rozgłosu spełniać czyni znaczne, to cecha prawdziwej cnoty.

Nie wielu też wiadomo, że pierwsza i jedyna na całym ziem polskim obszarze Akademia umiejętności, zawdzięcza swój początek Twemu udziałowi, Twojej dobrej woli i zaufaniu, jakim udarował cię monarcha. Myśl przez ciebie w obec niego poruszona znalazła przystęp do jego przekonanania i życzliwie przyjęta, doszła do pożądanego skutku.

Jeżeli zatem N. Pan powołując na protektora nowo założonej akademii swego własnego brata, tobie powierzył urząd jego zastępcy, to zaiste w godniejszej ręce urzędu tego złożyć niepodobna było. Jak zaś dalece odpowiada on własnej twojej skłonności, najlepiej dowodem, iż mimo zajętogo obecnie stanowiska naczelnika kraju, nie usuwasz się od niego.

Ze mimo wielości obowiązków zdołasz je spełnić ekscelencyo według życzliwości twojej dla dobra kraju i Akademii, ręką miąto: że strony monarchy niezachwiane zaufanie; z twoj strony rozum poparty doświadczeniem życia, znany takt w postępowaniu i serce rodaka; ze strony kraju powolność oparta na szacunku dla twojej osoby.

Z tym przekonaniem złożone najszerzej życzenia racz przyjąć ekscelencyo z otwartych dla cię serc mieszkańców Krakowa i unięść dla nich tak życzliwe wspomnienie, jak szczerze i serdecznie witają cię w pośród murów swoich.

Opuśczaś je dążąc z urzędu do nowej stolicy kraju; jest jednak łącznik, który ohok historycznych wspomnień wiąże cię z dawną stolicą Polski; zżetawiasz tu najbliższą z Tobą spokrewnioną, znaną, więc i powszechnego szacunku używającą rodzinę. Niechże ten związek będzie symbolem miłości, jaką obie stolicy łączyć się powinny, a z twojej strony równie dla obu życzliwości i równie opieki!

Niech żyje Ekscelencya Namiestnik!

Hr. Henryk Wodzicki zabrał po kilku chwilach głos i przemówił następnie:

Na mnie spada dziś zaszczyt wnieścia toastu na cześć marszałka krajowego a naszego gościa. Spokojny jestem przekonaniem, że co powiem dobrego o szanownym marszałku, będzie prawdą i będzie wiernym odbiciem uczuć całego Zgromadzenia.

Trudność mego zadania nie w braku tych zalet i zasług, które mi się odznacza szanowny marszałek, ale w tem, że one wszystkie są znane i nam wszystkim i całemu krajowi. Ktoż nie zna jego przywiązania do kraju, ktoż nie zna jego gotowości do popierania w każdej pożątej myśli podjętej pracy, ktoż nie zna jego czystego, szanownego żywota rodzinnego i publicznego.

Gdybyśmy byli tak zepenci jak Atenończycy, których drażliwi i gniwiali cnoty Arystidesa, Włodzimierz Dzieduszycki mógłby również i tutaj na banicy być okazywanym. Na szczęście tak nie jest, przeciwnie, i to czyni zaszczyt naszemu krajowi, Włodzimierz Dzieduszycki jest kochany i szanowany przez wszystkich.

Ale i na słońcu są plamy i szanowny nasz gość ma jedną wadę, którą wykryną przy tej sposobności mam sobie za obowiązek: wadę dotąd mimo wszelkich użytych środków nie zmniejszoną — tą wadą jest zbyt wiela skromność. Wiadomo jak się wymawiał, jak się bronił od godności, którą zgodnie z życzeniem kraju chciał go monarcha ozdobić. Zmuszony do przyjęcia jej zapewniał nas w sejmie po dwakroć o swojej nieudolności, przy otwarciu sejmu prosił o pobłażanie a przy zamknięciu sejmu dziękował za nie, aż po dwakroć staraliśmy się przez wymowne usta naszego prezesa Akademii przekonać go o mylności jego twierdzenia — ożyśmy go przekonali, nie wiem, ale głośno oznaki przychylności, jakie odebrał przy zamknięciu sejmu, były dlań dowodem uczuć, jakimi dla niego postawie byli przejęci.

Idźmy więc w ślady sejmu, a dla pociechy wszystkich ludzi zacnych, i dla pomocy wszystkich spraw dobrych, życzymy mu zdrowia, powodzenia i długiej służby w sprawach krajowych. Niech żyje Marszałek!

Namiestnik, dziękując za przyjęcie i wznieśiony toast, wniósł toast na pomyślność Krakowa. W toście podniósł namiestnik wzrost i rozwój Krakowa, uświadczając się na każdym kroku i za główną pocztą Krakowowi zasługę zabiegów jego około szkół i oświaty.

Następnie przemawiał hr. Dzieduszycki, wnosząc toast na cześć uniwersytetu i Akademii. Szereg toastów zakończył dr. Weigel staropolskim: „Kochajmy się.“

W dniu dzisiejszym zwiadał namiestnik w rannych godzinach szkołę żeńską na Podwalu, przyczem odbył się krótki egzamin. Dalej zwiadał hr. Potocki szkołę czteroklasową miejską w pałacu biskupim, potem muzeum techniczno-przemysłowe i oglądał prace uczniów szkoły wieczornej. Po zwiedzeniu jeszcze seminarium nauczycielskiego mekiego udał się namiestnik

o 12 godzinie w południe na posiedzenie Akademii umiejętności.

ZIEMIE POLSKIE.

* Już dawno w dziennikach pomieszczonej była wiadomość, że car rosyjski zezwolił na wydanie wykupnych sum, które nie zostały jeszcze przebrane do kas skarbowych, właścicielom majątków, nie tylko takim z których cofnięta została skonfiskata, lecz i takim, które stanowiły skonfiskowane były. Wiadomość ta jest faktem, jak dowodzi ukaz z dnia 18 lutego r.b., który wyraźnie rozporządza, aby wszystkie wykupne sumy, które niezapłacone zostały do kas skarbowych, wydać właścicielom tak tych majątków, z których skonfiskata zdjęto, jak i tym lub im spadkobiercom, które stanowiły skonfiskowane zostały.

NIEMCY.

* Berlin, 5 maja. Izba deputowanych zajmowała się na dzisiejszym posiedzeniu dalszymi obradami nad projektem ordynacji synodalnej. Cały projekt przyjęty został po dłuższej, ożywionej dyskusji w drugim czytaniu. Obrady toczyły się głównie nad prawem nakładania podatków przez synod jeneralny i nie budziły dla naszych czytelników żywego interesu. W przyszły wtorek odbędzie się trzecie i ostateczne czytanie pomienionego projektu. Na porządek dzienny jutrzejszego posiedzenia postawiono projekt do prawa o przeniesieniu roku etatowego z dnia 1 stycznia na 1 kwietnia, oraz projekt do prawa o zakładaniu osad. W poniedziałek nie będzie posiedzenia Izby deputowanych.

Izba panów rozpocznie swe plenarne obrady w d. 15 bm. i zaraz po dyskusji nad wcieleniem do Prus Lauenburga przystąpi do czytania projektu kolejowego. W kółach rządowych spodziewają się na pewno, że projekt kolejowy przyjęty będzie przez Izbę panów znaczną większością głosów. Ks. Bismarck ma zamiar uczestniczyć w obradach Izby wyższej nad kolejowym projektem i dla tego nie wyjedzie tak prędko z Berlina. Co do samego projektu pisze Neue Reichs-Ztg. co następuje: „Przeciwnicy kolejowego projektu nie powinni zapominać, że obecnie bawi w Berlinie nadkoniusz bawarski hr. Holstein, który należy do głównych narządków ks. Bismarcka po za Iserą. Hrabia Holstein powołany został w czasie obłężenia Paryża do Wersalu, aby uniewinnić nieobecność swego monarchy. W Wersalu miał hr. Holstein poufne narady z kanclerzem, a zaraz po powrocie jego do Bawarii nadeszło własnoręczne pismo króla Ludwika do króla Wilhelma, dotyczące cesarskiej korony. Od tego czasu należał hr. Holstein do najżywniejszych dyplomatycznych agentów i zrzeczenie usuwał trudności zachodzące pomiędzy bawarskim monarchą a księciem Bismarckiem. Ponieważ kanclerz Rzeszy tak się zaangażował w sprawę kolejowej, że odrzucił przez Radę związkową kolejowego projektu byłoby dlań wielką klęską, musi wszelkich środków i sprężyn używać, aby pożyłkować do projektu. Najważniejszą rzeczą jest przytem pozyskanie Bawarii, największego państwa Rzeszy po Prusach. Przypuszczać przeto należy, że obecna bytność hr. Holsteina w Berlinie ma jedynie na celu poinformowanie się u księcia Bismarcka, jakimi środkami najlepiej nakłonić króla Ludwika na rzecz kolejowego projektu. Państwo Rzeszy powinny pilną zwracać uwagę na te podziemne miny.“

Pod napisem: „Wybory do parlamentu dla Wrocławia“ — przynosi Bresl. Ztg. wstępny artykuł — w którym podnosi coraz to większy upadek politycznego interesu w pośród niemieckiego narodu, a nawet klas oświeconych, oraz rosnący z dnia na dzień brak przekonania politycznych. W dalszym występuje Bresl. Ztg. przeciw długoletniemu reprezentantowi Wrocławia, deputowanemu Kirchmannowi, przypisując mu odwrócenie się od stronnictwa postępowego i wyznawanie przekonań właściwych racji członkowi centrum aniżeli liberalnemu deputowanemu. Po takiej odezwie poleca pomienionemu dziennik liberalnym stronnictwem Wrocławia na kandydata do parlamentu ministra Delbrücka. Mówiąc już o dymisjonowanym prezesa Rady związkowej, zaznaczyć nam tu należy słowa Rhein-Cour. Otóż pomieniona gazeta donosi, że „chory“ Delbrück jest w pełni sił swoich i że zrzecnością i gętkością młodzieńczą drapie się na strome góry w czasie swych letnich wycieczek. Nordd. Allg. Ztg. z całą naiwnością nieomylnego organu przedkłada te słowa Rhein-Cour. Należałoby sądzić, powiada skutkiem tego Germania, że minister Delbrück wziął dymisję nie ze względów zdrowia, ale że czuje się „zbyt zdrowym.“

Odnosnie do zamierzonych zmian w urzędzie kanclerskim z powodu dymisji prezesa Rady związkowej, o czym już pisaliśmy przed paru dniami, piszą obecnie z półurzędowego źródła, że jak na teraz, chodzi tylko o obsadzenie wakującego miejsca po ministrze Delbrücku. Dalsze zmiany w urzędzie kanclerskim a mianowicie utworzenie osobnego wydziału sprawiedliwości dla cesarstwa pod bezpośrednim kierunkiem ks. Bismarcka, nastąpią dopiero po wprowadzeniu w życie nowego prawodawstwa dla cesarstwa. Co do zarządu Alzacji i Lotaryngii pozostanie również chwilowo przy starém, bo zmiana w tej mierze potrzebuje dłuższego namysłu i pertraktacji z odnośnymi osobistościami.

Wiadomo już czytelnikom naszym, że od niejakiemu czasu zawiązało się w całych Niemczech stronnictwo pod nazwą Steuer und Wirtschafts-reformer. Stronnictwo to powstało równocześnie z powstaniem sprawy „agrarniej“, a celem jego i zadaniem zreformowanie prawodawstwa w ten sposób, aby rolnictwo i przemysł wyemancypowały z ciężarów, jakie nakłada na nie obecne prawodawstwo w zupełnej nieproporcji do opodatkowania kapitalistów, spekulantów, słowem ludzi bogatych się bez pracy. Po długim przeciągu czasu przyszyło nareszcie, że skutkiem prawodawstwa biorącego pod szczególniejszą opiekę kapitały i kapitalistów, rzetelna a uczciwa praca na polu rolnictwa i przemysłu małe przynosi korzyści, podczas gdy z drugiej strony z dnia na dzień rosną zastępy ludzi, rozporządzających niezmiernymi kapitałami, nabytymi i przez spekulację, bez pracy. Nagły, raptowny prawie upadek Niemiec na polu finansowem, po pochłonięciu miliardów francuskich zwłaszcza, wywołał z jednej strony obawy o przyszłość a z drugiej śledzenie źródeł tego upadku. To też wnet posypały się broszury, żądające reformy na polu podatkowem, a mianowicie zwolnienia rolnictwa i przemysłu od ciężarów niesłychanych, nieczem nie uzasadnionych a tamują-

cych w wysokim stopniu ich dalszy rozwój. Następnym tych broszur było zawiązanie się nazwanego wyższ stronnictwa, które coraz liczniejszych zyskuje zwolenników i niebawem zapisze w swe listy wszystkich właścicieli ziemskich Niemiec. Ze powołana do życia sprawa agrarna pierwszorzędne budzi zajęcie na polu ekonomicznym Niemiec, a pozyskawszy w krótkim czasie liczny zastęp adeptów, musi w końcu rząd do odnośnych reform prawodawczych, o tem poucza nas niemal dzień każdy. Tak donoszą świeżo z Wrocławia, że na zebranie szlacheckich właścicieli ziemskich, powołane na dzień 3 bm. do Wrocławia, zjechało się 150 obywateli ziemskich, po największej części szlachty. Treścią zaś obrad była wyłącznie sprawa agrarna oraz program stowarzyszenia „reformatorów podatków i rolnictwa“ (Steuer- und Wirtschaftsreformer). Po ukończeniu obrad wszyscy obecni zapisałi się na członków stowarzyszenia. — Łącznie ze sprawą rolnictwa zapisać tu należy, że po zniesieniu akademii rolniczej w Elden założoną tam będzie już w tej jesieni średnia szkoła rolnicza. W tymże samym czasie założone będą takie szkoły rolnicze w Weilburgu w Nasawii i Wachowie w W. Ks. Poznańskim.

Cesarz Wilhelm powrócił w dniu wczorajszym z Wiesbaden do Berlina. — Prezes policji berlińskiej, p. Madai, bawiący obecnie w Paryżu w urzędowych celach, powróci za dni kilka do stolicy Niemiec, aby być obecnym przy przyjęciu cara Aleksandra.

FRANCYA.

* Paryż, 4 maja. Dwa wrogię zawsze sobie stronnictwa, stronnictwo ultramontańskie i radykalne zajmują się obecnie jedną wyłącznie rzeczą, petycyami. Pierwsze pod przewodnictwem episkopatu całej Francji petycyonuje do Izby przeciw projektowi ministra oświecenia p. Waddington o wyższem nauczaniu, które to petycje kolportują po wszystkich plebanjach i podpisują; drugie o amnestyi dla uczestników komuny. Ta jednak w całej tej nawałnicy petycyjnej zachodzi różnica, na podniesienie zasługującego, że kiedy rząd co do petycji ultramontańskiej zachowuje się, jak dotąd przynajmniej, zupełnie biernie, przeciw której występuje już czynnie, wydawszy, jak to już wczoraj wzmiankowaliśmy, rozkaz do swoich podwładnych, by wszelkimi siłami przeszkadzali wykładaniu i podpisywaniu tych petycji po synagogach i kawiarniach.

Pierwsze stronnictwo urzędu próż tego obecnie pielgrzymki pobożne mianowicie tu w Paryżu do kaplicy N. Serca Jezusowego na Montmartre, gdzie napływ takowych jest od kilku dni bardzo wielki. Kaplice takich powstań tu kilka; dnia onegdajszego dopiero położył kardynał arcybiskup paryski kamień węgielny pod nową w Avenue de Friedland w bliskości kolumny tryumfalnej w Champs Elysées, przy której to uroczystości cały oficjalny świat był reprezentowany a obecnym był nawet marszałek Mac Mahon. Z rozkazu Jezuitów ma cała Francja Sercu Jezusowemu być poświęcona i oddana.

Były kapitan marynarki a obecny deputowany p. Farcy poleca w Rappellu nowy rodzaj dział górskich, z którymi już w Egipcie robiono bardzo pomysne doświadczenia.

Prezesem rady gminnej paryskiej wybrany został p. Forest, należący do stronnictwa radykalnego.

W ostatnich dwóch tygodniach miesiąca kwietnia dochodziła liczba podróżnych gości, która bawiła w Paryżu, wedle Agence Havas do 25,000.

WŁOCHY.

* Rzym, 4 maja. Jeden z najgłośniejszych przedstawicieli „wiedzy niemieckiej“, profesor Mommsen, wniósł niedawno na urocz. w „Hotel du Quirinal“ w Rzymie, w której obok najwydatniejszych uczonych włoskich i przedstawicieli akademii francuskiej, wziął także udział feldmarszałek Moltke, nie zwykły toast. Panując zwyczaj, że w takich racach nie szczędzi się biesiadnikom, a przynajmniej gospodarzom grzecznych i słodkich słówek; dr. Mommsen jednak, któremu widocznie się zdawało, że odzian jest w skórę Brennusa, stwierdził przy tej sposobności, że rozwojowi umiejętności we Włoszech przeszkadza „oddziedziczona po ojcach ociężałość włoska.“ odezwał się z lekceważeniem o uczonych francuskich, zapowiedział supremacji germańskiej rasy nad rasą rzymską i bez tego skazaną na zagładę i wskazał w obecności Moltkego na możliwość nowej wojny między Francją a Niemcami.

Niezwykły ten toast wywołał wielkie przy stole biesiadniczym wrażenie. Obecni na urocz. lekarze schwyli się z miejsca, aby zbadać puls niemieckiego uczonego a po chwili dopiero zabrał głos eksminister Sella, aby zrobić uwagę, że Włochy wyzwoliły się już z dolce far niente, wzmożyły się na należne im stanowisko i że, nie można mówić o upadku wiedzy francuskiej, wiedza bowiem jest międzynarodowa. Z mną grzeczna odprawa spotkał się ów komiwojażer „wiedzy niemieckiej“ w prasie włoskiej. Fanfulla radzi, aby oddać w razie zaproszenia uczonego niemieckiego na biesiadę kłasek pod jego serwetę bilet z napisem: „Uprasza się nie gadać grubiaństw gospodarzom.“ Dzienniki francuskie a nawet przyzwoitsze niemieckie surowo lecz sprawiedliwie oceniają z tego powodu p. Mommsena. Kół. Ztg. zmuszoną jest przyznać, że „cech uczonych niemieckich zarażony jest więcej niż każdy inny błędami narodowymi i że on to zdradza na każdym kroku brak taktu towarzyskiego.“

Bezczelność niemieckiego w Rzymie biesiadnika tym większą się wydaje, ile że niedawno dopiero poruszono w parlamencie berlińskim wypadek, który jak skrawek rzutu światła na nieomyślność wiedzy niemieckiej. Pruskie ministerstwo oświaty zakupiło od niejakiemu p. Schapiry roku zeszłego za 20,000 t. z. „sta- rożytności moabickie“ (bądźże dziś przedmiotem ogólnego pośmiewiska) dla berlińskiego muzeum, mimo a może właśnie dla tego, iż konsulat francuski w Jerolimie polecił ściśle zbadać tych „starożytności“ a rzeczoznawcy orzekli stanowczo, że przedłożone im okazy są fałszywkami. Innego jednak zdania byli uczeni niemieccy i na podstawie orzeczenia i polecenia trzech powag „niemieckiego orientalistycznego towarzystwa“ zakupiono owe „starożytności.“ Wkrótce jednak pokazało się, że „moabickie starożytności“ były rzeczywicie grubymi fałszywkami.

HERCOGOWINA.

* O ostatnich walkach w Hercegowinie donoszą pod dnem 2 maja z Dubrownika: Druga walka w gwałtownie Duga rozpoczęła się w piątek. Mukhtar pasza miał pod swem dowództwem następujące wojsko: 15,000 ludzi wojsk regularnych, 2000 hercegowińskich i 2000 bośniackich baszibozuków, 1000 nahmetanickich

